Rozmaitości

Dnia 25. Kwietnia **Ner. 17.** Roku 1840.

BITWA POD ARCOLE.

DNIA 15, 16 I 17 LISTOPADA 1796 R.

(*Z dziennika der Adler.*)

Francuzi pod dowództwem Bonapartego we 21,000 żołniérza, zajęli byli Weronę i prawy brzég Adygi. Prócz tego trzymali także w oblężeniu Mantuę, przez Wurmsera bronioną. Jenerał artyleryi Alvinzy, stojący z przemożną siłą na lewym brzegu Adygi, dla dania odsieczy téj twierdzy zabiérał się właśnie przeprawić przez rzékę. Posłał on jenerałowi dywizyi Dawidowich, który korpusem tyrolskim z Roveredo ku Weronie, na lewe skrzydło Francuzów miał naciérać, powtórny rozkaz, aby swój pochód jak najprędzéj przyspieszył; jednakże długo doczekać się go nie mógł. Przez połączenie tych dwóch korpusów byłaby wzrosła siła armii austryjackiéj pod dowództwem Alvinzego przeszło do 40,000 ludzi. Główny wódz Francuzów poznał zaraz, jakiém niebezpieczeństwem groziła mu ta przewaga austryjackiego wojska. Gdyby bowiem Bonaparte całkiem był nieczynnym pozostał, byłby musiał ustąpić przemocy, i nie byłby w stanie przeszkodzić Austryjakom pod Zevio przeprawić się przez rzékę. Dla tego czas pozyskać i niespodzianym napadem zmiészać nieprzyjaciela, było jego prędkim, jenijalnym pomysłem. Z tego powodu dla wzmocnienia sił bojowych ściągnął z Mantui i Rivoli, równie jak i z Werony potajemnie z największym pośpiechem część swego wojska, i tym sposobem ruszywszy w nocy przed 15. listopada cicho i niepostrzeżnie po prawym brzegu Adygi, posunął się na dół ku Ronco. Zamiérzał on, niedaleko tego miejsca, powyżéj ujścia potoku Alpon, na lewy brzég się przeprawić, lewe skrzydło Austryjaków okrążyć, potém przez Arcolę, San Bonifacio ku Villanuova zajść w tył Austryjakom, stojący tamże park artyleryi, zaprzęgi i bagaże zabrać, ich magazyny i tylne związki poprzecinać, nakoniec Alvinzemu, w tak przykrych dla niego okolicznościach bitwę stanowczą wydać, a zwyciężywszy go, w tyrolskie góry odeprzéć. — Już samo ułożenie tak olbrzymio-śmiałego planu, w chwili, w któréj każdy dzień mu zgubą zagrażał, należy do zadziwiających pomysłów wojowniczego jenijuszu; a gdy jeszcze zważymy, jak wielkie trudności były do pokonania pod względem miejscowości, i w jak krótkim czasie wszystko to do skutku przywieść było potrzeba, — gdyż wszystko zależało od tego, by rychléj stanąć w Villanuova, nim jeszcze Alvinzy naprzeciw téj wyprawie wystąpić zdoła — natenczas nad obrotem tym prawdziwie zdumiéć się trzeba! Przestrzeń pomiędzy lewym brzegiem Adygi i potokiem Alpon, składa się powiększéj części z bagna, które jest groblami poprzerzynane; dla tego więc tylko li na tych groblach obroty wojska i małe utarczki odbywać się mogły.

Gdy Francuzi nocną porą z wielką ostrożnością dostali się do Ronco, przeprawiwszy się natychmiast przez rzucone tamże łyżwowe mosty, ruszyli w pochód po grobli, która od Ronco do Arcole prowadzi. Dopiéro za ich przybyciem na miejsce, gdzie przy końcu grobli nad potokiem Alpon

jest most wzniesiony, który wraz z włością Arcole dwa batalijony Kroatów zajmowały, postrzegliśmy zdziwieni, że się nieprzyjaciel przybliża; byłoto już w planie Bonapartego, który w tém zdziwieniu całą nadzieję dalszego przedsięwzięcia pokładał. Przeto śpieszne zdobycie mostu i włości Arcole, z kąd przez St. Bonifacio łatwo pod Villanuova mógł podstąpić, było koniecznym warunkiem, jeżeli podług swego oczekiwania, już w południe w Villanuova stanąć zamyślił.

Wkrótce zobaczymy, ażali się mu uderzenie na most, a przezto samo odebranie Arcoli poszczęściło. Jenerał artyleryi Alvinzy, który z-rana tegoż samego dnia 15. listopada pod Zevio, wszystko do przeprawienia się przez Adygę przygotował, i dla pokrycia swojego przejścia przez rzékę, pozorny atak na Weronę przypuścić przedsięwziął; czekał tylko jeszcze nocy, do uskutecznienia swego zamiaru. Ale na cóż się przydały wieczór i noc późna, które po tym dniu nastąpić miały, gdy już zaranie tegoż samego dnia pospiesznemu nieprzyjacielowi w korzyść posłużyło. Alvinzy i Bonaparte stanęli naprzeciw sobie. Alvinzy mniemając się być bezpiecznym i zaufany w swoję przemożną siłę, spoczywał nieczynny w swojéj głównéj kwatérze w Gombionie; gdy już ranny promień słońca towarzyszył orłom nieprzyjacielskim. Tym sposobem, o wiele słabszy, przeważającą siłą ściśnięty, i ze wszystkich strón zagrożony Bonaparte, zamiast być przerażonym i myślić jedynie o odporze i obronie, coby każdy inny w jego położeniu niezawodnie był uczynił, wydał nam bój zaczépny, i stał się rozporządzicielem dnia tego. Takowa zuchwałość zdawała się być niepodobieństwem, niedoznanym wypadkiem, ale téż właśnie dla tego się powiodła, chociaż nie z taką łatwością jak się tego Bonaparte spodziéwał; lekce bowiem ważył on sobie niezłomne męztwo i wytrwałość wójsk austryjackich. O godzinie dziewiątéj z-rana został Alvinzy nagle ze swojego spoczynku przebudzonym. Huk dział na ostatnim końcu jego lewego skrzydła zdziwił go tém bardziéj, iż do tych czas z żadnéj strony nie odebrał doniesienia o obrotach nieprzyjaciela. Dopiéro o godzinie dziesiątéj nadszedł raport, iż się nieprzyjaciel pod Ronco przez Adygę przeprawił i na Arcole uderzył. Alvinzy miał ten atak jedynie za demonstracyję nieprzyjaciela zmiérzającego do rozdzielenia wojennych sił austryjackich; jednakże kilkakrotne doniesienia przekonały go wkrótce że się omylił. Został więc przymuszony zrobić front ku Ronco i Arcole, i w tym kierunku z jak największym pośpiechem wysłać posiłki.

Francuzi przeprawiwszy się niedaleko Ronco, podstąpili po grobli pod Arcole, a flankiery ich pojawiwszy się już o godzinie piątéj z-rana przed mostem, zaczęli dawać ognia do zdziwionych po drugiéj stronie mostu Kroatów. Francuzka dywizyja pod dowództwem Augereau postępowała w kolumnie po grobli; a że ta tuż przy potoku równolegle się ciągnęła, przeto dwa batalijony Kroatów, ustawionych na lewym brzegu potoku Alpon, podobnież za groblą, która im za przedpierś służyła, raziły mocno tę kolumnę z boku. Dla wydobycia się z tego zgubnego ognia, wypadało jak najprędzéj most szturmem zdobyć. Ale zamierzone śpieszne wzięcie mostu rozbiło się o waleczność Kroatów. Przypuszczano atak po ataku, a żaden nie przyniósł pożądanego skutku. Wkrótce cały most i grobla zasłane były trupami wojska francuzkiego. Jenerałowie francuzcy uznali potrzebę, jak najśpieszniejszego zdobycia tego mostu, gdyż grobla, — na któréj ich kolumny jakby na cél wystawione stały, i z któréj dla otaczającego ją bagniska, na żaden sposób zboczyć nie mogły, — była otwartym dla nich grobem. Z tego powodu jenerałowie francuzcy, stawali jeden po drugim na czele szturmujących żołniérzy, ale daremnie, gdyż prawie wszyscy ranieni z placu uniesionymi zostali. W tych liczbie byli jenerałowie: Verdier, Bon, Verne i Lannes. Augereau sam z dwoma batalijonami grenadyjerów podstąpił aż na środek mostu; lecz i ten szturm się nie powiódł, i mała tylko ilość żołniérzy uszła kul, które jak rzęsisty grad w ich szeregi bez ustanku biły. W téj chwili niebezpieczeństwa, w któréj całe mogiły trupów zmuszały do odwrotu Francuzów, przybywa Bonaparte, i wysyła natychmiast nową kolumnę do szturmu. Zsiada z konia, porywa

z rąk chorążego sztandar, i stanąwszy na czele grenadyjerów, prowadzi ich sam naprzeciw mostu. W téjże saméj chwili Kroaty zwróciwszy z przyległych przy moście domów i z poza wałów wzdłuż brzegów usypanych, wszystkie swe wystrzały ku stronie mostu, rozpoczęli ogień straszliwy. Ścianami padają naciérający nieprzyjaciele; coraz bardziéj przerzedzają się zastępy w około Bonapartego. Adjutant jego Belliardi z wielą oficerami z jego orszaku stają przed Bonapartem, i zasłaniają go piersi swojémi. Murion pada trupem przy boku jego. Bonaparte na nic nie zważając sam idzie naprzód, a gdy spostrzega, iż jego grenadyjerowie cofać się zaczynają, téjże saméj chwili ciska chorągiew ku brzegowi nieprzyjacielskiemu, aby przez jéj utratę, w swoich zastępach na nowo wzbudził męztwo i do zwycięztwa ich zapalił. Ale wszystko nadaremnie, ogień nieprzyjacielski coraz bardziéj się wzmaga, grenadyjerowie w tył się cofają, i kilku tylko dotrzymuje mu kroku, gdyż Bonaparte ciągle i ciągle naprzód postępuje. Aż nakoniec, gdy na czele idący grenadyjerowie postrzegli, że są sam na sam, i z swoim jenerałem od kolumny odłączeni, dopiéro wtedy ciągną przemocą w tył opiérającego się wodza. Dla zmuszenia go do odwrotu, biorą go za poły sukni i za ramiona, i tym sposobem wleką go z sobą po trupach i umiérających, śród kłębów duszącego dymu! Lecz przez to jeszcze nie unika niebezpieczeństwa.

Kroaci zostali tymczasem wsparci jedną częścią brygady Mitrowskiego. Oddział ten puścił się przez most za uchodzącym nieprzyjacielem i ścigał go na grobli. W tym natłoku śród rzęsistego ognia Austryjaków, zepchnięto Bonapartego z grobli w bagno, w którém aż po pas zagrzązł; a że czoło kolumny austryjackiéj więcéj niż na pięćdziesiąt kroków wyprzedziło miejsce, w którém naczelnego wodza Francuzów z grobli strącono, sądzono więc powszechnie, że został w niewolą wziętym.

Francuzi postrzegłszy, że nie mają między sobą naczelnego wodza, krzyknęli z uniesieniem: »Naprzód bracia! odbijmy Bonapartego!« To rzekłszy zwrócili się z największym pośpiechem, udérzyli z niewysłowioną zaciekłością na swoich prześladowców, a wyparowawszy ich bagnetem z mostu — dopięli swego zamiaru!

Plan naczelnego wodza francuzkiego podstąpienia pod Villanuova, zabrania Austryjakom artyleryi, bagażów, i przecięcia im tylnych związków, rozbił się wprawdzie o waleczność dwóch batalijonów kroackich, jednakże przeszkodził, że Alvinzy pod Zevio przez Adygę się nie przeprawił, z tyrolskim korpusem się nie połączył, i Mantui żadnéj nie dał odsieczy.

Po piérwszym nastąpił drugi i trzeci dzień bitwy. Bonaparte po dwakroć w nocy ustępował z lewego brzegu Adygi i cofał się do Ronco, ale co rana pojawiał się znowu na moście pod Ronco; gdyż zawsze jeszcze zamyślał uderzyć na włość Arcole, któréj z téj strony w żaden sposób wziąć było niepodobna. Dla dopięcia tego zamiaru, wypadało przeprawić się przez Alpon niedaleko jego ścieku w Adygę. W nocy z 16 na 17, kazał Bonaparte w tém miejscu wystawić most na kozłach, i po nim przeprawił wojsko na lewy brzég Alponu.

Augereau, który najpiérwszy przeszedł na drugą stronę, stanowił teraz prawe skrzydło wojska francuzkiego. Miał on rozkaz obejść lewe skrzydło Austryjaków i na Arcole z tyłu uderzyć. Po ósméj z-rana, przeszedł także Massena, — formujący lewe skrzydło i środek — pod Ronco przez Adygę, i odparł znowu Austryjaków do Belfior di Porcile i do Arcole, którzy już aż pod Adygę byli podstąpili. Tym sposobem całą przestrzeń pomiędzy Adygą i potokiem Alpon zajął Massena. O godzinie dziesiątéj przed południem wyruszyły na obiedwóch groblach, które do Belfior di Porcile i do Arcoli prowadzą, francuzkie kolumny pod dowództwem Masseny; atoli owa kolumna na grobli do Arcole, która się już znowu aż do mostu pod Arcole bitnym krokiem była wparowała, zostala z stratą przez jenerała Mitrowskiego odpartą; Austryjacy uniesieni odwagą, dotarłszy aż do Adygi, przełamali środek wojska francuzkiego; ale odsłoniwszy swe skrzydła wpadli przezto jakby w kliszcze między dwa ognie. Bonaparte, który jeszcze przed wyruszeniem naprzód, na każdy błąd nieprzyjaciela był

przygotowany, trzymał już na to w małym wzdłuż grobli ku Arcole ciągnącym się wierzbowym lasku skrycie ustawioną pół brygadę. Gdy więc Austryjacy w zaciekłym pędzie odsłoniwszy skrzydła, od swoich posiłków się odłączyli, umiał Bonaparte natychmiast korzystać z téj pomyłki i kazał na Austryjaków ze wszystkich stron razem uderzyć. Ten obrót stał się zgubą dla wójsk austryjackich. Na grobli udérzyła ośmnasta łekka francuzka półbrygada na czoło kolumny austryjackiéj. Od strony Belfior di Porcile uderzył Massena na tył téjże kolumny, a półbrygada ukryta na zasadzce wypadłszy niespodzianie z lasku, wparła już złamanego nieprzyjaciela bez oporu w bagno. W tém miejscu zginęło na raz trzy tysiące Kroatów. Że zaś lewe skrzydło Masseny mocno w ogień było wzięte i nawalnie parte, przeto tenże stanąwszy sam na czele swéj dywizyi i wzniosłszy zamiast chorągwi, swój kapelusz na szpadzie, poszedł na przebój naprzód, przełamał nieprzyjaciela i słał przed sobą trupem wszystko, co mu tylko w drodze stanęło.

W téjże saméj chwili na lewym brzegu Alponu, rozpoczęła walkę dywizyja jenerała Augereau. A że Austryjacy jeszcze ciągle obudwóch brzegów Alponu i Arcole z równą walecznością bronili, przeto zdawało się, iż Francuzom nic innego nie pozostaje, jak tylko po raz trzeci przeprawić się przez Adygę i zupełnie zaniechać zamiaru swego. Jednakże jenijusz Bonapartego był niewyczérpany w wynajdywaniu nowych środków; jakoż i w téj chwili przekonanie stwierdziło, iż częstokroć na pozór bardzo mało znaczący podstęp wojenny, najważniejsze skutki za sobą pociągnąć może.

Minęło południe—indeks na zégarze Bonapartego pokazywał godzinę trzecią—on zaś sam myślał nad ostatnim sposobem osiągnienia swego zamiaru. Kazał przywołać do siebie Hercule, naczelnika szwadronu i rozkazał mu, aby wziąwszy z sobą 50 gidów i kilkunastu trębaczy, jechał na dół po lewym brzegu Adygi, i przeprawiwszy się o pół mili przez bagna, zasłaniające lewe skrzydło Austryjaków, kazał zatrąbić znak do ataku w tyle austryjackiego wojska, i wraz puścił się z rozpuszczonémi cuglami ku włości Arcole. Co się też i stało, a podstęp ten powiódł się jak najpomyślniéj. Wojsko stojące naprzeciw dywizyi Augereau, mniemając, że je nieprzyjaciel z tyłu atakuje, zaczęło się cofać i odsłoniło Arcole. O godzinie piątéj miejsce to, które przez dni trzy z taką wytrwałością było bronione, zostało chytrym podstępem wzięte.

Wojsko austryjackie rozpoczęło odwrót, a Francuzi postępowali za niem z taką żywością, iż dotarłszy do głównego gościńca, omal że go od Villanuova nie odcięli; ale jenerał dywizyi Alvincy udérzywszy na nich na czele brygady Schubirz, odparł ich do Arcole. Tegoż samego dnia, gdy Austryjacy już swój odwrót ukończyli, przybył Dawidowich do Rivoli.—Śniegi, które w górach spadły, wstrzymały go w pochodzie.

Austryjacy w tych trzech dniach bitwy utracili jednego jenerała, trzech oficerów sztabowych, 71 oficerów wyższego stopnia i 6136 żołniérzy. Jedynaście dział i dziesięć wozów z amunicyją wpadły w ręce nieprzyjaciela.

Strata Francuzów wynosiła 4500 ludzi, podstąpiwszy naprzód, odebrali swoje stracone działa, których Austryjacy dla braku zaprzęgów z sobą uprowadzić nie mogli.

Bonaparte napisał do dyrektoryjatu, iż w tych trzech dniach prawie wszystkich najcelniejszych oficerów utracił. Dziesięciu jenerałów częścią trupem poległo, częścią byli ranieni. — W liście do Carnota wyraził: »N i g d y j e s z c z e z t a k ą z a c i ę t o ś c i ą n i e b r o n i o n o b o j o w i s k a, j a k p o d A r c o l e. N i é m a m j u ż p r a w i e ż a d n e g o j e n e r a ł a.«

Bitwa pod Arcole każdego wojownika obchodzić powinna, gdyż w niéj nietylko przemożny, strategiczny talent Napoleona, mający z największémi przeszkodami do walczenia, ale i jego osobista odwaga w najświetniejszym blasku się okazały. W żadnéj z późniejszych bitew nie był tak mocno wielkiémi otoczony niebezpieczeństwy, nigdy ani przykrzejszéj miejscowości, ani waleczniejszego wojska nie pokonał—, cześć i sława wszystkim pod Arcole poległym wojownikom! Cześć i sława wszystkim, którzy w niéj udział mieli!

ŻONA DWÓCH MĘŻÓW.

OPOWIADKA

z francuzkiego.

Podczas mego pobytu w Kairze, w dniach nieznośnego upału, zwidziłem bazar Ramkalidi, który będąc w samym środku miasta i w około pustynią otoczony, prawdziwą oazą nazwanym być może. Znajdziesz tam przyjemny chłód, cień, spoczynek, gwar ludu i tysiąc małych przygód arabskiego życia. Jednego dnia byłem naocznym świadkiem osobliwszéj sceny.

Siedziałem na ławce w poblizkości meczetu. Duchowny turecki dopiéro co był skończył południową swoję modlitwę, którą z wysokości jasnym, donośnym głosem odśpiéwał. Coraz głębsze osiadało milczenie, wrzawa się uciszyła, gdy oto za jednym razem dał się słyszéć z daleka brzęk muzycznych instrumentów. Muzyka ta odzywała się coraz głośniéj, nakoniec zbliżywszy się ku środkowi miasta, cały bazar zapełniła; téjże saméj chwili ujrzałem orszak zbliżających się ludzi. Byłoto wesele. Z przodu szły niewiasty, których zatrudnieniem jest śmiać się albo płakać, w miarę jak do wesela albo pogrzebu są najęte. Tańczyły ony i wywijając w znak radości po nad głową chustkami, wydawały na całe gardło najprzeraźliwsze okrzyki radości. Za niémi postępowały wielbłady objuczone darami, które z kobierców, kaszemirów i sprzętów domowych się składały. Po nich pod spaniałym baldachinem sunęło widmo osłonięte od stóp aż do głowy złotym brokatem, wysadzanym drogiémi klejnotami; byłato nowo-zaślubiona. Otoczona krewnymi i przyjaciółkami, szła z okazałością do swojego małżonka, który podług wschodniego zwyczaju, w swoim domu jéj oczekiwał.

Orszak ten postępował tak zwolna, iż się dziwacznemu temu widowisku dobrze przypatrzyć mogłem. Przez chwilę stałem ogłuszony tą dziką i przeraźliwą muzyką, i tak mocno zdziwiły mnie dyjamenty, którémi nowo-zaślubiona przyozdobiona była, iż gdybym był nie wiedział, że w tym kraju godowe suknie zwykle wypożyczanémi bywają, byłbym sądził, że to jest sułtanka tego kraju... Aż oto nagle wszczął się wielki rozruch. W całym orszaku powstał nieład i zamieszanie, a muzycy zaczęli śpieszyć ku stronie, gdzie się ja znajdowałem. Pośpieszyłem naprzeciw nim i... co za szczęście! ujrzałem twarz nowo-zaślubionéj: byłato wprawdzie tylko krótka chwilka, jednakże dostateczna do przypatrzenia się jéj piękności. Jedna z jéj przyjaciółek zarzuciła z pośpiechem zasłonę na powabną jéj postać, podczas gdy jakiś mężczyzna jakby zmysłów pozbawiony, srożył się pomiędzy tłumem, a ze wszech stron dały się słyszéć wykrzyki: »Złodziej! — Świętokradzca! — Na Machometa, co za zbrodnia! — Zwiążcie go, on jest szalony!« — W téj chwili przybyła straż i zaprowadziła wszystkich przed Radego. Ja pośpieszyłem za sypiącą się tłuszczą i wtłoczyłem się z nią razem do sali urzędowéj.

Poważny Rady siedział założonémi pod siebie nogami na prostéj owczéj skórze i paląc fajkę, muskał niekiedy ręką po swojéj długiéj, ubiélonéj brodzie. Przed nim leżała rozwarta księga, byłto koran.

»Wzorze sprawiedliwości, pokój i błogosławieństwo proroka niech będzie z tobą!« rzekł przełożony straży, schylając głowę aż ku ziemi. »Oto schwytaliśmy człowieka, który jest obwiniony, że zdarł z głowy oblubienicy święta zasłonę; stawimy go przed tobą.«

»Niech się przybliży«, rzekł Rady.

Obżałowany wystąpił na środek sali; byłto żebrak przyodziany łachmanami.

»Z jakiegożto powodu dopuściłeś się takowego występku?« zapytał go Rady surowym głosem. »Niewiadomoż ci, że koran nakazuje jak największe dla niewiast uszanowanie? Jeżeli ciérpisz pomieszanie rozumu, niech Ałła ma nad tobą zmiłowanie, jeżeli zaś nie, surowo ukaranym zostaniesz.«

»Czcigodny, sprawiedliwy sędzio!« odrzekł obżałowany spokojnie, »nie jestem rozumu pozbawiony. O, dałby Ałła, abym go postradał lub ociemiał, a wtedy nie byłbym świadkiem największego nieszczęścia, jakie poczciwego człowieka spotkać może!«

To rzekłszy, rozpłakał się, a strumienie łez mowę mu przerwały.

»On jest szalony«, rzekli obecni, »puść go Rady w spokoju.«

»Sprawiedliwy sędzio!« zabrał znowu głos obżałowany, pokonawszy w sobie wzruszenie, »nie jestem szalony, słuchajcie moich przygód, które tak są prawdziwe, jak to, że jest Bóg, a Machomet jego prorokiem. Ta niewiasta, (to mówiąc wskazał na nowo-zaślubioną) jest moją żoną. Przed czterą laty ożeniłem się z nią w Saidzie (w górnym Egipcie.) W rok po naszém weselu rzekła do mnie: »Kochany mój Abdulu, jesteśmy ubodzy; pościel nasza składa się z słomianéj maty, garść ryżu mamy tylko na wyżywienie codzienne. Mamyż żyć jeszcze dłużéj w takiém ubóstwie? Spojrzyj na twego stryja Ragaba, on poszedł w kraj Murzynów i uzbiérał sobie znaczny majątek. Teraz siedzi na przepysznych dywanach, pali tytoń wonny i chléb

pszeniczny jada; żona jego chodzi w jedwabiach, ma pantofle i muły; otóż radzę ci mój mężu, abyś poszedł za przykładem Ragaba, idź w kraj Murzynów, a nazbiérawszy tam złotego piasku i kości słoniowéj, powróć tak majętnym, jak twój stryj do swojéj żony powrócił.« Ja kochałem tak mocno żonę moję, żem się dał jéj namówić, i opuściłem ją w zamiarze powrócenia do niéj po upływie jednego roku. Zwidziłem w szérsz i wzdłuż pustynię w méj podróży, ale nie znalazłem ani złotego piasku, ani kości słoniowéj, a nadomiar mego nieszczęścia, Murzyni wzięli mnie w niewolą, i do swego kraju zawiedli. Tam obarczono mnie jak najcięższą robotą i włożywszy na moje nogi kajdany, chciano przeszkodzić mojéj ucieczce. Gdy często ze łzami w oczach o mojéj żonie i rodzinnéj zagrodzie rozmyśliwałem, okładano mnie kijmi, abym o tém zapomniał, takieto były moje zyski! Ale Ałła jest wielki! Jednego razu powstała wojna między plemionami; mój władzca przymusił mnie do towarzyszenia mu w téj wyprawie. Lecz zostaliśmy pokonanymi, i kiedy moi towarzysze w jednę stronę uciekali, ja w przeciwną uciekłem. Myśl ta, że po trzech latach mojéj ciężkiéj niewoli znowu żonę moję ujrzę, skrzydeł mi dodała. Pełen rozkosznéj nadziei, dniem i nocą spieszyłem do niéj. Dnia czternastego — pełen radości staję u célu gorących życzeń moich, wchodzę z bijącém sercem do mojéj chaty i wstąpiwszy na próg wołam: »Nelizo! Nefizo!«

»Czego żądasz?« odzywa się do mnie jakaś niewiasta, któréj nie znam.

»Nefizo, żono moja! Gdzież się kryjesz? Jestem Abdul i wracam z kraju Murzynów.«

»Jako? Abdul, tyżto jesteś? A myśmy sądzili, że już dawno nie żyjesz!«

»Nefizo, Nefizo!« wołałem bez ustanku.

»Nefiza przed miesiącem wyjechała do Kairu. Pewien kupiec przejeżdzający zakochał się w niéj, i dla ożenienia się z nią, wziął ją z sobą.«

»Sprawiedliwy Kady«, mówił Abdul daléj, »uderzeniem piorunu nie byłbym się bardziéj przeraził! Nie rzekłszy ani słowa, wybiegam z chaty i w trzech dniach staję w Kairze. Bez wytchnienia przebiegam wszystkie ulicy i bazary, szukam na każdém miejscu mojéj żony i pytam o nią każdego, kogo tylko spotkam na drodze. Osłabiony trudami, wycieńczony głodem, zwątpiłem już o jéj wynalezieniu, aż oto niespodzianie napotykam wesele. Mieszam się pomiędzy tłum ludu, pytam o nazwisko nowo-zaślubionéj, aż mi tu mówią, że to jest niejaka N e f i z a.«

»Co? Nefiza?« rzekłem; »ja znam niewiastę tego nazwiska z Saidu, która już od czterech lat jest zamężną!«

»Jestto ta sama; przybyła ona już temu miesiąc do tego miasta; piérwszy jéj mąż, mówią, umarł w Kordofanie. — Wtedy już nie miałem władzy nad sobą, rozpaczą, szaleństwem uniesiony, rzucam się na zaślubioną i zdziéram z niéj zasłonę.«

Gdy wszyscy obecni słuchając téj powieści opowiadanéj z taką szczérością, do żywego wzruszonymi byli, wtedy nowo-zaślubiona w ten sposób się ozwała:

»Sprawiedliwy Kady, prawda, żem z tym człowiekiem była zaślubiona, jednakże kłamie on mówiąc, żem go w kraj Murzynów posłała. Rzecz się tak ma: Człowiek ten jest marnotrawcą; roztrwonił on z tanecznicami wszystkie swoje pieniądze, a gdym mu zachowanie się jego wyrzucała, obchodził się ze mną nielitościwie. Przyszedłszy do ostatniego ubóstwa, odjechał niepowiedziawszy mi o tém ani słowa. Po upływie lat trzech, otrzymałam pewną wiadomość o jego śmierci, i postanowiłam oddać rękę majętnemu kupcowi. Jestżem godną kary, sprawiedliwy sędzio? Upraszam o wydanie mi rozwodowéj karty, aby ten człowiek do mojéj ręki żadnego nie miał prawa.«

»Przysięgam na Machometa, że ona nie mówi prawdy«, rzekł Abdul, »zawiérz mi Kady, Abdula znają w Saidzie, jako człowieka uczciwych obyczajów, który nikogo nie skrzywdził... O, kobiéto, powinnabyś umrzéć ze wstydu! Sprawiedliwy Kady, kobiéta, która dwóm mężom ślubuje, jest cudzołożnicą. Żądam, aby podług prawa sądzoną była.«

Na te słowa szmer przytłumiony rozszedł się po calém zgromadzeniu. Cudzołoztwo ściągało na siebie karę śmierci, i nadawało całéj téj sprawie koniec bardzo smutny; atoli Neliza nie zmięszawszy się tém bynajmniéj, powstawszy, znowu rzekła: »Choćby nawet wszystko było prawdą, co ten obłudnik przeciwko mnie wyrzekł, jednakże obwinić mnie nie może, ponieważ jest przy swojéj złośliwości niespełna rozumu, a od takiego prawo mię uwalnia.«

Poczém Kady zastanowiwszy się na chwilę, zwrócił się do obojga i rzekł: »Przypuszczam, że Nefiza nie jest winną, wszakże miała dowody, że jéj mąż już nie żyje... Z tém wszystkiém ma ona teraz dwóch mężów. Który więc z nich obudwóch jest rozsądniejszym, ten niech odstąpi swego prawa drugiemu!... Daję wam czas do namysłu. Rozważcie tę rzecz dokładnie, i przyjdźcie do mnie dnia jutrzejszego.« To rzekłszy, powstał z miejsca i odprawił zgromadzenie.

Nazajutrz sprowadziła mnie ciekawość znowu do Kadego. Zastałem tam już nowego małżonka; Abduła jeszcze nie było.

»Hamidzie«, rzekł Kady, »wiadomo ci o co chodzi: żona twoja miała już pierwéj męża, który ją teraz chce odebrać jak swoję; jeden z was obu musi jéj odstąpić. Będzieszże miał tyle rozsądku, by ją oddać pierwszemu jéj mężowi?

Hamid powstał z całą siłą przeciw temu wnioskowi, i zaklął się na wszystko, że nigdy na to nie przystanie. Dodał nawet, że w ostatecznym razie, gotów Abdulowi zapłacić jaką kwotę pieniężną, byle tylko takowa nie była nazbyt wielką.

»Na to nigdy Abdul nie zezwoli«, odrzekł Kady, i po chwili dodał: »Jeżeli więc nowy małżonek żony swojéj odstąpić nie chce, a dawny ją koniecznie chce odebrać, musimy więc saméj Nefizie zostawić wolność wyboru.«

Właśnie chciała odpowiedzieć Nefiza, gdy téj samej chwili otworzyły się podwojc, a bogato ubrany mężczyzna, za którym szło cztéréch niewolników, wszedł na salę i skłoniwszy się z uszanowaniem Kademu, rzekł do niego:

»Szanowny Kady, przychodzę się oświadczyć.«

»Jakto! tyżto jesteś Abdulu?« rzekł Kady, udając wielkie zadziwienie.

»Tak, tak, to jest Abdul!« ozwali się jednogłośnie obecni, wpatrzywszy się w świetnie ubranego.

»Przyszedłem oświadczyć«, rzekł Abdul, »że się zrzékam prawa przymuszania méj żony; przekonawszy się, że mnie już nie kocha, wracam jéj wszelką wolność. Ach!« dodał z płaczem, »nie jestżem aż nadto nieszczęśliwy! Wróciłem majętny z kraju Murzynów do rodzinnéj zagrody i tylko dla Nefizy uzbiérałem wszystkie te skarby. Chcąc sprawić dla niéj radość niespodziana, w żebraka się przebrałem. Niech więc będzie szczęśliwą, gotów jestem dać jéj kartę rozwodową.«

»Bardzo dobrze Abdulu«, rzekł sędzia, »atoli wy obadwaj musicie napisać karty rozwodowe, ponieważ tego formalność wymaga.«

»Najchętniéj«, rzekł Hamid i obadwaj pisać zaczęli.

Skończywszy, każdy z nich złożył swoje pismo w ręce Kadego, który zwróciwszy się do Nefizy rzekł:

»Teraz jesteś wolną, wybiéraj.«

»Czuję«, rzekła Nefiza, »iż się moja miłość do Abdula znowu w mojem sercu ocknęła, i dla tego — jego sobie za małżonka obieram.«

To rzekłszy rzuciła się w Abdula ramiona.

Wszyscy obecni osłupieli na ten widok. Hamid wściekał się ze złości i zaledwo gniéw swój poskromić zdołał.

»Otóżto mi rozsądne postanowienie«, rzekł Kady, i rozdarł rozwodową kartę Abdula.

Abdul tymczasem oddalił się na chwilę do przybocznego pokoju, i wdziawszy na siebie ubiór, który dniem wprzódy na sobie nosił, powrócił na salę.

»Cóż to ma znaczyć?« zapytała Nefiza, która w téj chwili, już się z trwogą czegoś domyślać zaczęła. »Abdulu, gdzież są twe kaszemiry, gdzie twoja jedwabna szata, i niewolniki?«

»Ja mu to wszystko pożyczyłem«, odrzekł Kady.

»A jego skarby i bogactwa, miałożby to wszystko być tylko udaniem?«

Kady uśmiéchnąwszy się szydersko, rzekł do nowozaślubionéj:

»Wszakżeś ani skarbów Abdula, ani jego sukni sobie nie obiérała, ale tylko jego samego; otóż go masz, czegoż chcesz więcéj?«

Nefiza omal że nie pękła ze złości, rzuciwszy iskrzącym wzrokiem na sędzigo, i porwawszy gniewnie Abdula za rękę, wybiegła z nim z sądowéj sali. Rozeszli się obecni, a każdy z nich uwielbiał mądrość Kadego.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 16. i obejmuje: 1) O różnych gatunkach jaréj pszenicy. 2) Nieco o nawozach. 3) Czy oprócz syty można jeszcze i inne pszczołom dawać pożywienie i w jakiéj to porze ma nastąpić? 4) Opisanie i urządzenie domów angielskich. 5) Pokost wodny do napuszczenia olejnych obrazów. 6) Korespondencyja.

Michał Grabowski zamyśla wydać w Wilnie: *Zbiór pamiętników historycznych, dokumentów miejscowych, podań poetycznych i obyczajowych.*

Redakcyja *Tygodnika Petersburskiego* ogłasza, iż na rok 1841 wyda noworocznik, pod tytułem: *Zorza północna.*

W dodatku do warszawskiéj »Gazety porannéj: *Piśmiennictwo krajowe,* zawiérającym często ciekawe wiadomości literackie, czytamy w Nr. 15 artykuł L. Wojniłowicza, o znanym zbiéraczu pieśni i pamiątek sławiańskich, Zoryjanie Dołędze Chodakowskim. Uczony ten badacz sławiańszczyzny, urodzony na Litwie dnia 4go kwietnia 1784, a zmarły w gubernii tarnryckiéj dnia 17go listopada 1825, nazywał się istotnie Adamem Czarnockim, zaś imię Chodakowskiego, pod którém powszechnie w świecie naukowym jest znany, przybrał dopiéro roku 1813 bawiąc w Galicyi, gdzie dojrzała w nim owa myśl wędrówek w celu naukowym, badań o sławiańszczyźnie, przysłuchiwania się pieśniom i podaniom gminnym, rozkopywania kurhanów i mogił, dla dojścia po zachowanych jeszcze pamiątkach, wątka dziejów przedchrześcijańskich narodu sławiańskiego.

Karol Lipiński, spodziéwany jest w miesiącu maju w Berlinie.

Geranium Robert num, jako lékarstwo na gościec i podagrę, zalecone przez A. Piccioli. Roślinę tę zalecił panu A. Piccioli pewien botanik jako lékarstwo na gościec i podagrę, poczém tenże, chociaż niezupełnie w to wierząc, postanowił przy najpiérwszéj sposobności doświadczyć jéj skutków. Sposobność ta wydarzyła się niezadługo. Pan A. Piccioli kazał choremu na bolące miejsca jako odwar przykładać tę roślinę i to samo co dwie lub trzy godzin powtarzać. Okazał się zadziwiający skutek, wkrótce ból się uśmierzył, a chory po niejakim czasie uczuwszy ulgę, pozbył się go zupełnie. Taki sam pomyślny skutek sprawiła ta roślina używana przez pana Piccioli we wszystkich innych podobnych atrytycznych przypadkach, połączonych z najgwałtowniejszym bolem. *Geranium Robertianum* należy do dziesiątego porządku szesnastej klasy Linneusza, jest w Europie bardzo rośliną powszednią, i rośnie dziko mianowicie w Toskanie na miejscach pokrytych cieniem, w pobliżu starych murów i nad strumieniami, jest jednoletnia i kwitnie w miesiącu kwietniu lub październiku. Nie wymieniamy jéj znamion botanicznych dodając tylko, że ziemia każdéj okolicy do rozkrzewienia jéj jest przydatną.

Potęga wojenna Baszy Egiptu. Jeden z dzienników marsylskich zawiéra wykaz siły zbrojnéj Baszy Egiptu, którego piechota, podobnie jak francuzka, na pułki o czterech batalijonach po 800 ludzi, konnica zaś na pułki po 900 żołniérzy podzielona. — W Kairze stoi załogą cztéry pułki piechoty linijowéj, niemal 3000 *baltadżów,* czyli inwalidów; w Egipcie około 6000 Beduinów i jeden pułk piechoty linijowéj, który niedawno z Syryi przyszedł zmniejszony przez chorobę do 1500 ludzi, w ogóle 26,000 żołniérzy; w Sennarze dwa pułki linijowe; w Kanadyi jeden, a w Hedszy 10; Syryję zaś zajmuje 17 pułków piechoty linijowéj,

10 pułków konnicy i 4 pułki artylcryi, 2 pieszéj, a 2 konnéj, razem 71,000 żołnierzy. Przeto cała armija baszy liczy 139,640 ludzi; prócz tego miéć ma także 250 dział polowych w zasobie, lecz nić ma do tychże drzewa na lawety; 31,600 do użycia przydatnych karabinów jest już gotowych, a 10,000 niedawno naprawiano. Prochu jest podostatkiem.

Proces lady Bulwer i Julii Grisi. Lady Bulwer, nieprzyjaciółka mężczyzn, bawiąca obecnie w Paryżu, zaniesła przed karnym sądem policyi paryzkiéj, na adwokatów Lawson i Thackeray skargę, z powodu, iż ci, z rozkazu jéj męża sir Edwarda Syttona Bulwer do jéj mieszkania się wcisnąwszy, podstępnym sposobem papiéry jéj skraść usiłowali. Rzecz tę wzięto wczoraj pod rozpoznanie. Za damą zabiérał głos piérwszy mowca Francyi Berryer; przeciw niéj, imieniem jéj małżonka, Odilon Barrot. Wyrok sądu nie bardzo pomyślnie wypadł dla emancypacyi kobiet. Odprawiono z niczém lady Bulwer, ponieważ podług praw angielskich mężatka, na własne imię procesu prowadzić nie może, lecz do tego od swego męża upoważnioną być powinna. Lady Bulwer apelować zamyśla. Wiadomo, iż żyje rozłączona z swym mężem, który podług ugody zawartéj przy rozłączeniu płaci jéj rocznie 500 funtów szterl. — Drugą osobliwością w innéj sferze jest Julija Grisi, odznaczająca się śpiéwaczka, która od swego małżonka pana Melcy, znanego z pojedynku z lordem Castlereaghem, również emancypować się stara. Podobnież i to małżeństwo nie żyje z sobą, ale zostaje w odwrotnych stosunkach co do majątku, gdyż dama ta obowiązała się małżonkowi płacić połowę z swego rocznego dochodu, t. j. z 250,000 franków. P. Grisi usiłowała teraz uchylić się od tego zobowiązania, atoli sąd piérwszéj instancyi zawyrokował, aby go dopełniła.

Londyńskie towarzystwo do nawracania Żydów na wiarę chrześcijańską, zakupiło u podnóża góry Syonu pod Jerozolimą kawał gruntu, dla wystawienia na nim kościoła, w którym się codziennie podług anglikańskiego obrządku w języku hebrejskim nabożeństwo odprawiać będzie. Towarzystwo to obrało przełożonym nowéj gminy uczonego teologa pana Micholson, którego arcybiskup Londyński kapłanem tamtejszym ordynował. W wykonywaniu powinności apostolstwa, wspiérać go będą panowie Pierritz i Lombay, z urodzenia Żydzi, którzy chrześcijańską wiarę przyjęli.

Królowa Wiktoryja i jéj wychowanie. W piśmie »*Monthly magazine*« z miesiąca lutego zawarte jest doniesienie o królowéj Wiktoryi, w którém wyczytaliśmy co następuje: »Wiktoryja okazywała już za młodu wielką chęć do nauk, pochodzącą, jak się zdaje, w części z zachowanego przez księżnę Kent systemu wychowania, a w części zaś i co jest najpewniejsza z wrodzonéj samodzielności, która zwykle jest znakiem, że uczeń jenijalne przymioty posiada. Pod przewodnią odznaczających się nauczycielów, nabyła królowa ta doskonałéj biegłości w języku francuzkim, włoskim i niemieckim, i obeznała się dokładnie z pięknémi kunsztami. Ma ona wielkie upodobanie w muzyce, a najdoskonalsze dzieła największych mistrzów, jakoto: Hajdena, Händla, Mozarta, Beethovena i Pergolesa największą przyjemność jéj sprawiają. Pewien naoczny świadek, który był obecnym, gdy królowa po raz piérwszy słyszała sławne »Aleluja« Beethovena, powiada, iż nigdy nie zapomni, jakie wrażenie to piękne miejsce: »Wzniosły syn boży«, na jéj zdziwionym umyśle sprawiło. Kilka minut po skończeniu chóru stała księżniczka jak zaczarowana, i dopiero po niejakiéj chwili, gdy już o wszystkiém w około siebie zapomnieć się zdawała, zachwycenie swe słowy wynurzyła. Naoczny świadek sądzi, iż od czarodziejskiego wrażenia w owéj chwili, pochodzi jéj upodobanie w muzyce kościelnéj, a szczególniéj w dziełach rzeczonych mistrzów. Od téj chwili bowiem nie zaniedbywała ona żadnéj sposobności do zgłębienia szczytnych ich utworów i obeznania się z rozmaitym ich stylem.

Najwaleczniejsi wojownicy w armii angielskiéj. Niedawnémi czasy przyszło dwóch gentlemanów do księcia Wellingtona z doniesieniem, że są wykonawcami testamentu pewnego zmarłego przyjaciela, który między innémi poczęści osobliwszémi *legatami*, »najwaleczniejszemu wojownikowi w angielskiéj armii« 500 funtów szterlingów zapisał. Sądzą oni, iż się najlepiéj wywiążą z swéj powinności, gdy tych 500 funt. szterl. jemu jako najwaleczniejszemu złożą. Książę podziękował im bardzo uprzejmie za tę grzeczność, ale nie chciał przyjąć pieniędzy, z powodu, jak utrzymywał, iż oprócz niego jest jeszcze wielu walecznych wojowników w armii. Wtedy gentlemanowie zaczęli go prosić, aby im chciał pomódz do wykonania woli testatora. Książę odrzekł, że się namyśli i w kilka dni da im odpowiedź. Za przybyciem ich ozwał się w te słowa: że w téj mierze niejaka trudność zachodzi; jednakże ile-sobie przypomina, najzaciętszą bitwę stoczono pod Waterloo, że tam wszystko od pozycyi pod Huguemontem zależało, która była kluczem do stanowiska całéj armii, i że niepodobieństwem jest bronić waleczniéj i doskonaléj stanowiska, jak jenerał-major sir S. Macdonell bronił pozycyi nadmienionéj; przeto legat najsłuszniéj temu mężowi przynależy. Wykonawcy testamentu udają się do sir S. Macdonella, który mocno uradowany poświadczeniem księcia, przyjmuje legat pod tym warunkiem, aby mu wolno było podzielić się nim z pewnym wojownikiem, który przy téj sposobności również się wiele do obrony przyczynił i takiegoż samego męztwa co i on dał dowody. Już bowiem Francuzi wysadzili byli bramę folwarku w Huguemoncie, wtedy on, sir J. Macdonell, razem z pewnym krępym feldweblem w pułku gwardyi *Coldstream*, nazwiskiem Fraserem, używszy jak największéj fizycznéj siły, znowu bramę przywarli i ryglem zasunęli, poczém odparłszy Francuzów, w Huguemoncie się utrzymano. Gdy mnie więc książę obrał do przyjęcia tego legatu, dla tego, żem mu klucz jego pozycyi obronił, muszę więc tą kwotą koniecznie podzielić się z feldweblem Fraserem, który do obrony tego miejsca dopomagał; co téż istotnie nastąpiło.

Murzyn dowcipny. W krótkim czasie po osiedleniu Nowéj-Anglii, spotkał gubernatora Dudley na przechadzce silny Murzyn, który pod pozorem, że nie może dostać roboty, jałmużny żebrał. Gubernator rzekł mu, by do niego przyszedł do domu, że mu tam da robotę. Ale Murzyn zapytał go, »a dla czego téż *massa* (pan) nie pracujesz?« »O, co do mnie«, odrzekł gubernator, »moja głowa pracuje.« Niedługo potém Murzyn ten, nie chciał nic robić i próżnował, za co pan jego ukarać go zamyślił. W tym zamiarze dał mu list, z zleceniem, aby takowy oddał nadzorcy w domu zarobkowym. Lecz Murzyn domyślając się jego treści, dla doręczenia go nadzorcy, posłał jednego z swych towarzyszów, który za trud swój porządne cięgi otrzymał. Gdy się gubernator o tém dowiedział, zapytał Murzyna, dla czego w ten sposób sobie postąpił? »O *massa*!« odrzekł tenże, »moja głowa pracuje.«

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.